

Koncert symfoniczny Filharmonii Śląskiej.Występ Olgi Ł a d y .

Program pierwszego w tym roku filharmonicznego koncertu symfonicznego obejmował wyłącznie kompozytorów słowiańskich: B. Smetany uwerturę do opery "Sarzedana narzeczona", Witolda Rowickiego Trzy pieśni podhalańskie oraz i dwie pieśni murzyńskie oraz Bazylego Kalinnikowa I symfonię. Pierwszym wykonaniem (w Katowicach) dwóch ostatnich punktów programu Filharmonia wzbogaciła nas o dwa śluszkie bardzo cenne utwory.

Solistką koncertu była znana śpiewaczka Olga Ł a d a . Miękką, głęboką barwą jej głosu, emisja nieco cofnięta rozjaśniająca się w górnym rejestrze, nie duża, ale wyrównana skala, nasilenie głosu niezbyt obfite, wysoka muzykalność i zróżnicowana dynamika, tak oto najważniejsze cechy, które decydują raczej o korzystniejszych możliwościach radiowego wykorzystania głosu. Ale i na estradzie głos śpiewaczki oddziaływał bardzo ujmująco. Co na to wpływa? Nim odnowimy na to pytanie musimy wszystkich śpiewaków podzielić na dwie grupy. U jednych wszelkie akcenty i odcienie emocjonalne wyrastają z samego głosu, z linii melodyjnej. Drudzy wydobywają artyzm ze słowa, z jego sensu dramatycznego oraz z jego cech czysto fonetycznych. Do drugiego typu należy Olga Łada, która uświadomiła sobie, że sztuka w śpiewie to nie tylko dobre warunki fizyczne materiału głosowego, lecz także żywa siła uczucia i umysłu zdolna przybierać niezliczoną ilość efemerycznych ale zawsze pięknych kształtów. Przy takim zgłębieniu swego talentu artystka okazuje man swój głos w każdej chwili gębkiem, nąginającym się do każdej jej intencji. W wykonaniu pieśni Rowickiego Olga Łada wysunęła na plan pierwszy ich stylizację zaakcentowaną z dużą ekspresją i kulturą.

Orkiestrą dyrygował Witold Krzemieński. Dyrygent mimo wysoko rozwiniętego poczucia rytmu w ostatnim koncercie wyjątkowo zmieniał tempa. Pieśni Rowickiego interpretował z dużym pietyzmem do kompozycji. To też nadzwyczajne wyczucie solistki uwydatniało się jeszcze mocniej przez akompaniament, który dyrygent z jednej strony subtelnie podkreślał, z drugiej pierwsorzędnie zdyscyplinował dynamicznie. W opracowaniu tych pieśni Rowicki wykwinął harmonią podmalował czar oryginalnych melodyj podhalańskich. W subtelnych pieśniach murzyńskich jest może trochę za mało pierwiastka egzotycznego. Symfonia Kalinnikowa rzuca charakterystyczne światło na twórczość tego przedwcześnie zmarłego rosyjskiego kompozytora (zmarł w 1901, w 37-ym roku życia). Jest ona prawdziwie natchnionym dziełem. Jej mocna oryginalna koncepcja wyposażona jest w ogromne bogactwo motywów ludowych. Piękną pracą tematyczną (zwłaszcza w części pierwszej) kompozytor przeprowadza do mistrzowsku. Barwy instru



mentacyjne posiadają niezwykłą świętość. W części czwartej kompozytor wprowadza niezbyt konsekwentny z całością długą powtarzający się temat, w którym partia instrumentów blaszanych przy akompaniamencie skrzypiec śpiewa jakąś otępną pieśń grozy, walki i triumfu. Słuchając tego zniewalającego tematu wniknąłem głębiej w treść symfonii leningradzkiej Szostakowicza. Uświadomiłem sobie, że Kalinnikow ze swoją pierwszą symfonią (a zwłaszcza z jej częścią czwartą) tworzy pomost pomiędzy twórczością Czajkowskiego a Szostakowicza. W stosunku do, dyrygenta postawiłbym zarzut, że interpretacyjnie wspomniany wyżej temat części czwartej wyprowadził zbyt ciężko, zbyt po wagnerowsku, zbyt koszmarnie.

Mimo usilnych starań dyrygenta i orkiestry niektóre miejsca w uweraturze (grupa skrzypiec) oraz w symfonii (grupa skrzypiec i blachy) wyszły nie rytmicznie. Ponadto w finale symfonii blacha nie stroiła. Wogóle w tym koncercie dało się zauważyć naprężenie wśród orkiestrantów. Nie dziwnego. Przeszli oni ostatnio próbę ognia - glugomiesięczną, targającą nerwy obawę o zlikwidowanie Filharmonii, obawę, która zakończyła się dla nich, a przede wszystkim dla całego Śląska, szcześliwie.

A. D y g a c z .